

PAUza

Akademicka



Rok XIV

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 592

Kraków, 10 marca 2022

pau.krakow.pl

Oświadczenie korpusu rektorów Federacji Rosyjskiej z 4 marca 2022

Wielce szanowni koledzy!

Na naszych oczach rozgrywają się wydarzenia, które niepokoją każdego obywatela Rosji. To jest decyzja Rosji o ostatecznym zakończeniu ośmioletniej konfrontacji między Ukrainą a Donbasem, doprowadzeniu do demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy, a tym samym uchronieniu się przed narastającymi zagrożeniami militarnymi.

My, Korpus Rektorów Federacji Rosyjskiej, od wielu dziesięcioleci rozwijamy i umacniamy rosyjsko-ukraińskie więzi naukowe i edukacyjne, traktując się nawzajem z troską. Nasze wspólne badania wniosły ogromny wkład w światową naukę, więc długoletnia tragedia w Donbasie rozbrzmiewa szczególnie bólem i goryczą w naszych sercach.

W tych dniach bardzo ważne jest wsparcie naszego kraju, naszej armii, która broni naszego bezpieczeństwa, wsparcia naszego prezydenta, który być może podjął najtrudniejszą, ciężko wywalczoną, ale niezbędną decyzję w swoim życiu.

Ważne jest, aby nie zapominać o naszym głównym obowiązku – prowadzić nieustanny proces wychowawczy, zaszczepiać w młodych patriotyzm, chęć pomocy Ojczyźnie.

Uniwersytety zawsze były kręgosłupem państwa. Naszym priorytetowym celem jest służba Rosji i rozwój jej potencjału intelektualnego. Obecnie bardziej niż kiedykolwiek musimy wykazać się pewnością i odpornością w obliczu ataków gospodarczych i informacyjnych, skutecznie skupiając się wokół naszego Prezydenta, naszym przykładem wzmacniając optymistycznego ducha i wiarę w moc rozumu wśród młodych ludzi, zaszczepiając nadzieję na wczesny pokój.

Razem jesteśmy wielką siłą!

[Link do tekstu rosyjskiego i listy podpisanych](#)

* * *

Oświadczenie korpusu rektorów Federacji Rosyjskiej z 4 marca 2022 wzbudza nie tylko najgłębszy sprzeciw, ale i głęboką konsternację. Jest nie do pojęcia, w jaki sposób liczna grupa osób zarządzających wyższymi uczelniami i mających, jak można domniemywać, własny dorobek naukowy, może bezkrytycznie, a nawet z przekonaniem powtarzać propagandowe kłamstwa „o ostatecznym zakończeniu ośmioletniej konfrontacji między Ukrainą a Donbasem, doprowadzeniu do demilitaryzacji i denazyfikacji Ukrainy, a tym samym uchronieniu się przed narastającymi zagrożeniami militarnymi”. Sygnatariusze oświadczenia wykluczyli się w ten sposób ze światowej społeczności uczonych, której obowiązkiem jest uczciwa i trzeźwa analiza nie tylko problematyki dotyczącej własnej dziedziny każdego z nas, ale szerszych problemów

politycznych i społecznych. Jeżeli nie mogli lub nie chcieli przyłączyć się do szlachetnego apelu grupy rosyjskich uczonych i dziennikarzy naukowych sprzeciwiających się agresji na Ukrainę, to w każdym razie stracili okazję, by siedzieć cicho. Sygnatariuszom apelu należy przy tym przypomnieć, jaki los spotkał po r. 1945 znaczną część uczonych niemieckich, którzy angażowali się w popieranie Hitlera.

Jesteśmy przekonani, że haniebne oświadczenie rektorów nie wyraża opinii rosyjskiego środowiska naukowego, które z pewnością, w większości pozostaje wierne powołaniu uczonemu. Stwarza to nadzieję na odbudowę kontaktów z rosyjskimi uczelniami i instytucjami badawczymi w niedalekiej przyszłości, kiedy Putin i jego poplecznicy trafią na śmietnik historii, gdzie jest ich właściwe miejsce.

JAN OSTROWSKI

Prezes Polskiej Akademii Umiejętności



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

Resort nauki wstrzymuje kontakty z rosyjskimi uczelniami

W imieniu całej polskiej społeczności akademickiej wyrażam stanowczy sprzeciw wobec agresji Federacji Rosyjskiej na suwerenne państwo, jakim jest Ukraina. Inwazja ta stanowi fundamentalne naruszenie międzynarodowych zobowiązań, tj. Karta Narodów Zjednoczonych i Akt Końcowy z Helsinek - napisał sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki prof. Włodzimierz Bernacki w liście do dr. Walerija Falkowa, ministra nauki i szkolnictwa wyższego Federacji Rosyjskiej.

„W tych dramatycznych dniach dla narodu ukraińskiego i całego współczesnego świata apeluję do całej społeczności naukowej i edukacyjnej w Rosji o stanowcze i jednoznaczne potępienie wojny prowadzonej przeciw Ukrainie. Badania naukowe i kształcenie kolejnych pokoleń powinny służyć ich dalszemu rozwojowi w oparciu o nowe technologie, metodologie, standardy, a nie wspieraniu działań wymierzonych przeciwko innym narodom.

W tych tragicznych okolicznościach deklaruję wystąpienie Polski ze Zjednoczonego Instytutu Badań Jądrowych w Dubnie oraz Międzynarodowego Centrum Informacji Naukowej i Technicznej” – napisał prof. Włodzimierz Bernacki.

Jak podkreślił, Ministerstwo Edukacji i Nauki zaprzestaje też współpracy z Rosją w ramach porozumienia między rządem Rzeczypospolitej Polskiej a rządem Federacji Rosyjskiej o współpracy w dziedzinie nauki i techniki, zawartego 25 sierpnia 1993 r. Oznacza to wstrzymanie kontaktów z rosyjskimi naukowcami, uczelniami i ośrodkami badawczymi.

„Ponadto, nie widzę możliwości kontynuacji prac nad projektem Umowy między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Federacji Rosyjskiej o wzajemnym uznawaniu świadectw, dyplomów, okresów studiów, wykształcenia, kwalifikacji i stopni naukowych” – dodał na zakończenie sekretarz stanu.

* * *

Stanowisko Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego w związku z agresją zbrojną Rosji na Ukrainę

Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego w pełni popiera oświadczenie Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Polskiej Akademii Nauk, konferencji szkół zawodowych, organizacji doktoranckich i studenckich reprezentujących polskie środowisko akademickie, opublikowane 24 lutego 2022 r. w związku z agresją zbrojną Rosji na Ukrainę.

Stanowczo potępiamy ten niewyobrażalny akt przemocy wobec wolnego i suwerennego państwa. Wyrażamy sprzeciw wobec działań, które nie powinny mieć miejsca we współczesnym świecie. Zapewniamy o pełnej solidarności z całym narodem ukraińskim.

Naszym moralnym obowiązkiem jest okazanie wszelkiej możliwej pomocy całej społeczności ukraińskiej, zarówno osobom pozostającym na terenie Ukrainy, licznym rzeszom uchodźców, jak i Ukraińcom studiującym, pracującym i mieszkającym w Polsce.

W tych dramatycznych dniach dla narodu ukraińskiego i całego współczesnego świata Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego zwraca się z apelem do środowisk akademickich i naukowych Federacji Rosyjskiej o stanowcze i jednoznaczne potępienie wojny prowadzonej przeciw Ukrainie. Jesteśmy przekonani, że badania naukowe i kształcenie kolejnych pokoleń winny służyć przede wszystkim dobru ludzkości, a nie wspieraniu działań wymierzonych przeciwko innym narodom. Uważamy, że jednoznaczny głos sprzeciwu wobec zbrojnych działań prowadzonych przez Rosję na Ukrainie i apel o rozpoczęcie rozmów pokojowych może mieć wielkie znaczenie dla światowego pokoju.

Do czasu zakończenia działań zbrojnych i wycofania wojsk rosyjskich z terenu Ukrainy, Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, otrzymując pełne poparcie Senatu, wstrzymuje współpracę z rosyjskimi uczelniami i ośrodkami badawczymi.



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

Jadwigi i Wandy niemieckich matek

Postawiony przez prof. Andrzeja Białasa problem „patriotyzmu małżeńskiego” przedstawiał się w XIX wieku niejednakowo w różnych zaborach. Poniższy fragment książki, którą przygotowuję do druku, jest rzutem oka na okoliczności spolszczania się rodzin mieszanych w pozostającym pod silną presją germanizacji zaborze pruskim.

– „Patriotyczne i katolickie przekonania mego pradziadka Aleksandra Tomaszewskiego zdają się pozostawać w sprzeczności z wyborem małżonki, nie dość, że pochodzącej z niemieckiego domu, to jeszcze ewangeliczki. Lecz serce nie służy, a zresztą jego samego wychowano na Polaka w podobnie mieszanym małżeństwie. Ponadto Aleksander, żeniąc się z Walerią Rausch, miał już swoje lata i z mariażem mogły mu się mieszać interesy materialne, a te chadzały własnymi drogami i niekoniecznie w barwach narodowych.

Ze strony Walerii małżeństwo z Aleksandrem wymagało jeszcze większych ustępstw. Aby wziąć ślub kościelny, konieczna była jej zgoda na wychowanie dzieci w wyznaniu katolickim. Wiązała się z tym perspektywa wychowania ich na Polaków, bo dla Aleksandra miało to zasadnicze znaczenie. W trosce o spójność rodziny i wychowanie córek, nie bez kozery noszących imiona Jadwiga i Wanda, posunęła się później Waleria jeszcze dalej, bo zmieniła wyznanie na katolickie.

Dwa pokolenia Tomaszewskich nie były tu wyjątkami. Rodziny mieszane, z których wyszły dzieci oddane Polsce, były w Wielkopolsce liczne. Daleko od nas nie trzeba ich szukać. Matką Ewy i Heleny Siuchnińskich, przyjaciółek Babuni Jadwigi, była Antonina Kallmann, też z pochodzenia Niemka, a obie wychowano na gorące polskie patriotki i katoliczki. Ich ojciec, właściciel hotelu (hotelista mówiło się wtedy) i składu kolonialnego w Buku, marzył wprawdzie o synach, którym zamierzał nadać imiona Trzech Wieszców, ale biologia pokrzyżowała mu szyki i skończyło się na Adamie, bo po nim przyszły na świat owe dwie dziewczynki.

Inna przyjaciółka i imienniczka Babuni, Jadwiga Dyczkowska, z domu była Richter, także z rodziny niemieckiej. Nie ma jednak lepszej ilustracji tego paradoksu niż zaprzyjaźniona w dwóch pokoleniach z Piotrowskimi rodzina Pospieszalskich. W ich domu do początku ostatniej wojny (ale ani dnia dłużej) dzieci z matką Heleną z domu Meiners rozmawiały po niemiecku, a wyszedł z niego polonista i zrzucony do Polski cichociemny Antoni oraz prawnik Karol, biegły w procesach gauleiterów z Poznania i Gdańska.

Być może rozróżnienie narodowości nie przedstawiało się żonom tak ostro, jak mężom i nie miało dla nich takiego znaczenia. Mężowie byli od polityki, żony od domowego gospodarstwa i obyczajów. Tak czy inaczej, zdążyły się pod tym względem na przekonania i wolę małżonków.

Stosunki Polaków z Niemcami nie były w Wielkopolsce proste. Współistniały tu odrębne wspólnoty narodowe, ale o niewyraźnych i płynnych konturach, mieszające się ze sobą na obrzeżach. Relacje ich układały się też odmiennie na różnych poziomach społecznych. Inteligencji obu nacji stanowili co najmniej niechętnie sobie srodowiska. Niemieccy urzędnicy, w większości napływowcy, wprowadzali w czyn germanizacyjną politykę państwową, co czyniło ich oczywistymi przeciwnikami Polaków. Stykali się ze sobą na polach zawodowych, ale stronili od siebie na gruncie prywatnym.

Inaczej było w środowiskach mieszczańskich i plebejskich. Tam, w miejskim zagęszczeniu, mieli Polacy na co dzień do czynienia z Niemcami, poczynając od dzieci bawiących się razem na podwórkach, po stosunki sąsiedzkie, w pracy i w interesach. Od tego, czy ktoś jest Polakiem, czy Niemcem, ważniejsze bywały cechy charakteru, usposobienie, nawet powierzchowność – wszystko, co czyni ludzi atrakcyjnymi dla siebie. Tutaj łatwiej zawiązywały się między nimi znajomości, przyjaźnie i małżeństwa. Było to też główne pole obustronnych wpływów na obyczajowość i kulturę życia codziennego, niekoniecznie przenoszące się na poczucie przynależności narodowej.

Dwoistość tę wyraziście pokazuje specyfika językowa ówczesnego Poznania. Miał on opinię miasta, w którym mówi się najczystszą niemiecką. Miał ją, bo pełno tu było napływowych urzędników, oficerów i Niemców z wyższych warstw społecznych. Ale w tym samym mieście pospółstwo polskie, od wieków pewnie, mówiło gwarą poznańską, obszernie czerpiącą zapożyczenia z języka niemieckiego. Dla wyobrażenia sobie, co z tego wychodziło, choćby drobny przykład: „na bezczugu cygi pasał” (pasał kozy przy torach kolejowych) – tak wytykano pochodzenie z biedoty”.

W zaborze pruskim poczucie przynależności narodowej bardzo silnie łączyło się z wyznaniem. Koloniści pruscy przeważnie byli ewangelikami i centra ich lokalnych społeczności stanowiły luterzańskie zbory, tak jak Polaków katolickie kościoły parafialne. Znacznie mniej liczni i często rozproszeni wśród Polaków katolicy niemieccy łatwo się spolszczali, a główną rolę pełniły przy tym ich małżeństwa z Polkami. Świadom takich doświadczeń ostrzegał Bismarck w Izbie Deputowanych, gdy powoływano Komisję Kolonizacyjną:

– „Na zakupionych dobrach chcemy osiedlić Niemców pod takimi warunkami, które by nam dały pewność lub przynajmniej prawdopodobieństwo, że zostaną Niemcami – a więc żenić się będą Niemcy z niemieckimi kobietami, a nie z polskimi”.

Katolicy niemieccy rzeczywiście tak łatwo się spolszczali, że w 1904 roku władze Prus stwierdziły, że osadzenie ich na wschodzie kraju przez Komisję Kolonizacyjną nie ma sensu, bo nie służy wzmocnieniu niemieckiej.

MICHAŁ SZULCZEWSKI

em. prof. Uniwersytetu Warszawskiego

Egzorcyci i diabeł

Od pewnego czasu pojawiają się w prasie informacje o intensywnej działalności w naszym (i nie tylko naszym) kraju księży egzorcystów, którzy usiłują – znanymi od wieków metodami – uzdrawiać „opętanych”, wypędzając z nich diabła. Oczywiście reakcje prasowe są bardzo krytyczne. Jak dotąd widywałem jedynie pogardliwe komentarze, klasyfikujące ten proceder jako relikwii średniowiecza i dowód na zacofanie lub wręcz głupotę „ciemnego ludu”.

Moja wiedza na temat egzorcyzmów sprowadza się do tego, co mogłem wyczytać w Wikipedii i wobec tego pewnie nie powinienem na ten temat zabierać głosu. Nie mogę się jednak oprzeć przekonaniu, że zjawisko to zasługuje na coś więcej niż tylko śmiech i pogardę. Abstrahując od spraw wiary, na egzorcyzmy można przecież spojrzeć jako na próbę leczenia osób psychicznie chorych środkami niekonwencjonalnymi, czyli takimi, których nie stosuje współczesna medycyna. Z tego punktu widzenia problem zasługuje chyba na zainteresowanie i zbadanie metodami naukowymi.

Przecież, o ile wiem, ludzka psychika daleka jest jeszcze od pełnego zrozumienia i może należałoby wykazać więcej umiaru i refleksji, zanim tak bezwzględnie potępimy to zjawisko. W końcu słowa „czucie i wiara silniej mówią do mnie niż mędrca szkiełko i oko” niosą w sobie jakąś istotną prawdę o gatunku *homo sapiens*. Prawdę, której doświadczamy codziennie, obserwując, na przykład, zawirowania polskiej polityki.

Ograniczenie się do obśmiewania jest też całkowicie sprzeczne z paradygmatem nauki. Podejście naukowe wszak wymaga, aby rzec dokładnie zbadać. Naturalnie, egzorcyzmy nie powinny zastępować fachowej terapii i leków psychiatrycznych. Trzeba też ustalić, w jakich przypadkach są jawnie szkodliwe, i wówczas oczywiście winny być zakazane. Ale może się też okazać, że niekiedy działają pozytywnie, choćby na zasadzie placebo, a czasem mogą nawet stanowić ostatnią szansę, gdy lekarze opuszczają już ręce. Bez dokładnych badań trudno też wykluczyć, że niektóre metody stosowane przez egzorcystów dałyby się zastosować w medycynie klinicznej. Mózg ludzki to wszak układ bardzo skomplikowany i warto dokładnie sprawdzić wszystkie drogi, które mogą prowadzić do naprawienia jego usterek. Zdaje sobie sprawę, że solidne naukowe zbadanie tych zjawisk jest niezwykle trudne. Ale z drugiej strony, nauka nigdy nie powinna uciekać się do ignorowania zjawisk, których nie potrafi wyjaśnić.

Historia zna przecież liczne sytuacje, gdy medycyna naukowa ogromnie skorzystała z sugestii medycyny „ludowej”, bo znaleźli się ludzie, którzy zamiast wyśmiewać ciemnotę znachorów i „czarownic”, postanowili sprawę zbadać. Przykładów jest legion, choćby odkrycie aspiryny czy szeregu leków nasercowych.

Ale są też fatalne przykłady podejścia skrajnie dogmatycznego, wręcz aroganckiego. Szeroko znana jest ponura historia dra Ignaza Semmelweissa, wyklętego przez „oficjalną” medycynę. Może nie wszyscy jednak słyszeli, że w XVIII wieku

Akademia Francuska uchwaliła (wbrew świadectwom wielu nacownych świadków), że meteory nie istnieją. Bo przecież kamienie nie mogą spadać z nieba...

Niedawno temat znowu pobudził komentatorów, ponieważ głos zabrał sam pan minister Przemysław Czarnek, który nie tylko traktuje egzorcyzmy i egzorcystów bardzo poważnie, ale przy okazji zdecydowanie zadeklarował, że wierzy w istnienie diabła. Dodając, iż ten stwór jest na tyle przemyślny, że zdołał już przekonać wielu ludzi o swoim nieistnieniu, dzięki czemu znacznie łatwiej rozwijać mu swoją zgubną dla nas działalność.

Jak można się było spodziewać, wierzący w diabła minister został wyśmiany, wysłany do średniowiecza, a jego kompetencje jako ministra edukacji podane w wątpliwość. Nie mam naturalnie wystarczającej wiedzy, aby wypowiadać się w sprawie tak zawiłej, zarówno od strony teologicznej, jak i naukowej, nie mówiąc już o kwestionowaniu kompetencji pana ministra. Mogę jednak podeprzeć się opinią nie byle kogo, bo samego Leszka Kołakowskiego, który w eseju *Leibniz i Hiob: metafizyka zła i doświadczenie zła*, cytując aprobowując pewnego teologa*, napisał, że „potrafi zrozumieć ludzi, którzy nie wierzą w Boga, ale że są ludzie, którzy w diabła nie wierzą, to przechodzi jego pojętność”. Kołakowski, jak wiemy, wykorzystywał postać diabła bardzo intensywnie, poświęcił jej szereg esejów i najwyraźniej uważał, że taka metaforyczna personifikacja ZŁA jest całkowicie uprawniona i dobrze oddaje istotę sprawy. Patrząc na to co się dzieje teraz w Ukrainie, trudno się z tym nie zgodzić.

Oczywiście nie wiemy, czy pan minister również traktuje diabła metaforycznie, czy raczej sądzi, że to istota z rogami, która „nos jak haczyk, kurzą nogę i krogulcze ma paznokcie”. Zostawmy więc tę trudną kwestię chwilowo nierozstrzygniętą.

Wracając natomiast do sprawy zasadniczej, chcę jeszcze raz podkreślić, że ludziom nauki nie wolno zmieniać się w dogmatyków ignorujących trudne do interpretacji zjawiska i wpadać w pychę oraz poczucie wyższości. Pycha, jak wiadomo od czasów króla Salomona, prowadzi prosto do klęski.

Na zakończenie kolejna anegdota z książki, którą już niedawno cytowałem**. Świetnie ilustrująca, moim zdaniem, jak zbytnia pewność siebie może prowadzić do błędnych wniosków.

Pewien mężczyzna martwił się, że jego żona traci słuch, dlatego zwrócił się do lekarza. Laryngolog poradził mu, by poddał ją prostemu testowi: najpierw miał jej zadać pytanie z odległości siedmiu metrów, następnie trzech, a potem powtórzyć do samo, stojąc tuż za nią.

Mężczyzna poszedł więc do domu i kiedy zobaczył żonę przy kuchni, zapytał od drzwi: – Co mamy dziś na obiad? Żadnego odzewu. Stał więc trzy metry za nią i zapytał: – Co mamy dziś na obiad? Znowu nic. Wreszcie stanął tuż za nią i zapytał: – Co mamy dziś na obiad? Wtedy żona odwróciła się do niego i powiedziała: – Mówię ci trzeci raz, że kurczaka!

ANDRZEJ BIAŁAS

* L. Kołakowski, Czy Pan Bóg Jest szczęśliwy i inne pytania, Wyd. Znak, Kraków 2009, str. 9.

** T. Cathcart i D. Klein, Przychodzi Platon do doktora. Filozofia w żartach, przekład K. Puławski, Wyd. Media Rodzina, Poznań 2009, str. 63.